

Nie handluje marchewką, naprawiam maszyny

Niegdyś na plac Zbawiciela, tak jak dziś, ciągnęły tłumy, ale z zupełnie innych powodów niż obecnie. Temu uszyj bezszwowe lotniki, tamtemu skrój parę zimowych rękawic, a jeszcze innemu wymień bębenek w maszynie do szycia. O ile po dwie pierwsze usługi zaglądało się jeszcze na Mokotowską czy Chmielną, maszyny naprawiano zawsze przy Marszałkowskiej 41.

Tu mieścił się potężny zakład produkcyjno-usługowy The Kempisty Company, rozgoszczony na setkach metrów kwadratowych. Założyciel firmy Piotr Kempisty produkował pierwsze maszyny w Stanach Zjednoczonych. Po niemałym sukcesie na obczyźnie zdecydował się wejść do spółki z bratem Janem i przenieść interes na rodzimym rynku. Z Lublina, w którym firma stawiała pierwsze kroki, przeprowadzili się do stolicy – z początku na Senatorską 6, aż wreszcie w 1924 roku na Marszałkowską. Tutaj trafiać będzie gros warszawskich maszyn do szycia przez najbliższe 89 lat. W 1928 roku do braci Kempisty przyłączył się Jan Raczynski, dwudziestoletni dziarski konstruktor neonów z mnóstwem pomysłów i energią, którą kipieć będzie do późnej starości.

Dziś The Kempisty Company to skromna, tycia pracownia pozbawiona ogrzewania i kanalizacji. Spośród misternie ułożonych katalogów z zamówieniami, puszek na mazi-dła, pojemników na śrubki i narzędzia, wylania się Sławomir Dudik, sumienny uczeń Raczynskiego i właściciel firmy, który zna te 20 metrów jak własną kieszeń i potrafi bezbłędnie oszacować, z jakiej maszyny pochodzi każda, najbardziej niepozorna śrubka. Od marca 2013 roku będzie się im przyglądał w zupełnie nowej lokalizacji – prawdopodobnie przy ulicy Wspólnej 54 – z uwagi na rosnące koszty wynajmu i nieadekwatne do nich warunki lokalowe.

Nie chodzę na skróty

Sławomir Dudik zapisał się na naukę fachu u Raczynskiego zaraz po maturze. Mistrz nawykły do nieopierzonych chłopców z prowincji, w nowym uczniu dostrzegł bratnią duszę i pasję majsterkowicza. Wpoił mu dbałość o szczegół, skrupulatność, wykonywanie pracy na 100 procent, bez dziadostwa. Żeby podjąć się tego zawodu, trzeba być rzetelnym – mówi pan Sławomir.

Muszę wiedzieć, dlaczego maszyna pętelkuje. Nie może być tak, że wczoraj sprzedawałem marchewkę, a dziś naprawiam maszyny.

Panu Dudikowi nie brak także wytrwałości. Po pięciu latach nauki otrzymał papiery czeladnicze i wkrótce potem został wspólnikiem Raczynskiego i Zbigniewa Micheja. Od siedmiu lat prowadzi firmę w pojedynkę. Czy żałuje, że wybrał tę drogę? Choć moi koledzy poszli w nowoczesność, ja cenię swoją niezależność. Nie mam nad sobą szefa, sam narzucam sobie rygory.

Sławomir Dudik przyznaje, że rozebrał w całej swojej karierze około 1000 maszyn najróżniejszych marek i roczników. Mimo 30-letniej praktyki nadal potrafi zachwycić się pięknym egzemplarzem. Przedwojenne okazy mogły działać bez zarzutu nawet do ośmiu dekad. Po tym czasie wymagają niewielkiej renowacji, by przez kolejne półwiecze służyć wiernie swemu właścicielowi. Bywa jednak, że dla niektórych maszyn nie ma ratunku. Dzieje się tak, gdy urządzenie uległo zniszczeniu w pożarze i doszło do zmiękczenia części lub kiedy nie ma możliwości zdobycia uszkodzonego elementu.

Maszyna do robienia tęczy

Zwykle do warsztatu trafia jedna lub dwie maszyny dziennie. Kiedy już pan Sławomir podejmie się zmierzyć z uszkodzeniami w rodzaju inwazji korników bądź rdzy, poddaje niesprawny sprzęt iście czaro-dziejskim zabiegom. Gotuje elementy w sodzie kaustycznej, piaskuje, odnawia złocenia liter. Jest w stanie w ciągu miesiąca przywrócić dawną świetność 90-letniej ladzie zalanej olejem jadalnym. W tym czasie maszyna odwiedza stolarza, poddawana jest lakierowaniu, usuwaniu

Nie można iść na skróty, bo klient straci zaufanie, a w najlepszym wypadku wróci z reklamacją. Potrzebna jest także wiedza i doświadczenie.

rdzy, politurowaniu etc. Każda najmniejsza śrubka jest polerowana dwiema lub trzema grubościami papieru ściernego do momentu, aż nabierze lustrzanego blasku. Byłoby nie zadowoli klienta – zauważa pan Sławomir. Maszyna to przecież nie tylko narzędzie użytkowe – to także piękny mebel, który może zrobić tęczę w mieszkaniu.

Jesteśmy nowoczesni

Pan Dudik nie zamyka się na możliwości, jakie daje internet. Założył profil na Facebooku, uaktualnia informacje na stronie internetowej, śledzi nowości branżowe i z pomocą internetu poszukuje rzadkich elementów. Jeśli nie ma cię w sieci, nie istniejesz – twierdzi. Często odwiedzają go szyjące blogerki, szukające ratunku dla swoich maszyn. Raz nawet uczestniczył w roli eksperta w zorganizowanym przez nie spotkaniu, na którym sztyto według starych wykrojów z „Burdy”.

Sam szyc nie potrafi, mówi, że pewnie by się dotkliwie pokaleczył przy overlocku. Jednak z pomocą wykwalifikowanego krawca podjąłby się przywrócenia tradycji organizowania przez warsztat Kempisty bezpłatnych kursów szycia, tak popularnych przed wojną i kilka lat po niej.

Będzie mu brakowało placu Zbawiciela, kawiarni Corso... A tęczę? Palili ją już trzy razy, ale mój stosunek do niej jest letni. Tęsknię za latami 70., kiedy sztuka zdołała zatrzeć odbiorcę. To mam dla pana radośną nowinę: David Bowie znów nagrywa. Podobno już ma całą płytę. Jak to dobrze, że nie dotrzymał słowa ☺



